

NAI NGAN

Włóczęga bohatera Lo-Ta.

2

Powieść chińska

w autoryzowanym przekładzie S. Yera.

Stary Kin z córką podziękowali i odeszli. Przyjaciele pili jeszcze chwilę, poczem Lo Ta przywołał kelnera i oznajmił mu, że zapłaci innym razem.

— Bardzo proszę, naczelniku — odparł ów z ukłonem. — Czem częściej mamy zaszczyt widywać cię, tem lepiej.

Skoro przyjaciele znaleźli się na ulicy, pożegnali się. Shi i Li udali się do swych gospód, a Lo Ta podążył do swej kwatery obok domu domu władcy miasta. Podobno był w okropnie złym humorze, nie chciał nic jeść, położył się tylko zaraz do łóżka i mruczał tak groźnie, że że jego służący obawiał się zbliżyć i zapytać o powód gniewu i niezadowolenia.

Tymczasem Kin Yi wrócił z piętnastoma taelami do gospody, a córka jego najęła w mieście wózek podróżny i powróciwszy do domu, spakowała swoje rzeczy, oraz zapłaciła za mieszkanie i jedzenie, tak, że wszystko było gotowem do odjazdu.

Noc przeszła spokojnie, a około piątej zmiany straży staruszek i jego córka wstali, zapalili ogień i zgotowawszy śniadanie, pokrzepili się na drogę.

Równocześnie nadszedł naczelnik i zapytał parobka.

— Gdzie mieszka tutaj ojciec Kin?

— Ojciec Kin — zawołał tenże — przyszedł szlachetny naczelnik Lo i chce widzieć się z tobą.

Gdy stary Kin usłyszał to, otworzył drzwi i rzekł uprzejmie:

— Naczelniku, bądź łaskaw wejść i wypocząć nieco.

— Pocóż rozsiadać się? Mamy iść, to chodźmy! Na co czekać?

Wówczas wziął starzec swoje tobołki i podziękowawszy mu, zwrócił się wraz z córką do odciescia. Jednakże stróż zatrzymał go:

— Dokąd idziesz, ojciec Kin?

— Czy winien wam co jeszcze? — zwrócił się do niego Lo Ta.

— Nie! — odrzekł pacholek — zwrócił nam wczoraj wszystko co do casha. Lecz dłuży jest szlachetnemu Ching wiele pieniędzy, za które jestem odpowiedzialnym.

— Ja sam zapłacę rzeźnikowi, więc możecie wypuścić tego człowieka.

Ponieważ jednak pacholek ciągle się jeszcze wzbraniał, wpadł Lo Ta w gniew, wyciągnął swą ciężką rękę z za pasa i uderzył go z taką siłą w twarz, że krew buchnęła mu z ust, poczem poprawił swoje uderzenie, przyczem pacholek, straciwszy dwa zęby, padł na ziemię. Zerwał się jednak natychmiast i uciekł do gospody, gdzie począł barykadować wszystkie drzwi. Widział całą tę scenę gospodarz, ale nie ważył się zaprotestować, obawiając się, że spotka go los podobny!

W międzyczasie starzec i jego córka wyszli z miasta, znaleźli zamówiony ubiegłego wieczora wózek i ruszyli w drogę. Lo Ta jednak, obawiając się, że gospodarz puści się za nimi w pościg, wyciągnął krzesło z gospody i, usadowiwszy się na niem, przesiedział tak kilka godzin. Kiedy zaś przypuszczał, że stary Kin zajechał już dość daleko i nie potrzebuje obawiać się pościgu, wstał, podziękował gospodarzowi za gościnę i ruszył w stronę mostu.

Rzeźnik Ching otwierał właśnie sklep i wydobywał swe bogate zapasy, kładąc je przed oczy tłumu. Poczem usiadł sam przy kasie, wpatrując się w drzwi i zerkając na dwunastu przeszło pomocników, sprzedających świńskie mięso. Nagle usłyszał wołanie:

— Hola! rzeźniku Ching!

Spojrzał w stronę drzwi, a dostrzegłszy, że owym, niezbyt uprzejmym gościem, jest naczelnik Lo, wytoczył się z za kasy i wśród tysiąca grzeczności i przeprosin kazał mu podać krzesło. Lo Ta rozsiadł się na niem wygodnie i rzekł:

— Przynoszę zamówienie władcy miasta na dziesięć funtów wieprzowiny, drobno posiekanej i bez najmniejszej odrobiny tłuszczu.

Rzeźnik zawołał na swoich i kazał im wybrać dziesięć funtów najlepszego mięsa.

— Nie życzę sobie — oświadczył Lo Ta — aby mięsa dotknęli się twoi pomocnicy. Posiekaj je sam na drobne kawałki.

— Jak rozkażesz — odrzekł rzeźnik. — Twój usłużny sługa, naczelniku, posłucha.

Mówiąc te słowa, zbliżył się do sieczkarki, wybrał dziesięć funtów chudego mięsa, pokrajał je na drobnutki kawałeczki i wcisnął je w paczki.

Tymczasem parobek z gospody, obowiązawszy sobie głowę ogromną chustą, przybył spiesźnie do rzeźnika Ching, aby go powiadomić o ucieczce starego Kin. Gdy jednak spostrzegł, że Lo Ta siedzi w sklepie, stracił odwagę i stanął w przyzwoitej odległości, ukryty za rynną.

Ching siekał mięso pełną godziną, wreszcie owinął je w liście lotosu i rzekł, zwracając się do Lo:

— Naczelniku, dam ci człowieka, który zaniesie towar, abyś nie musiał się trudzić.

— Mamy jeszcze czas — odparł Lo Ta. — Potrzebuję jeszcze dziesięć funtów drobno posiekanego tłuszczu, bez najmniejszego śladu mięsa.

Rzeźnik pozwolił sobie na małą uwagę:

— Chude mięso służy prawdopodobnie na pasztety, lecz do czego możecie potrzebować siekanego tłuszczu?

Wówczas Lo Ta rozwarł oczy, najszerzej, jak tylko mógł i wywracając białkami w stronę rzeźnika, krzyknął:

— Tak brzmi rozkaz, jaki otrzymałem od naszego młodego władcy. Czyż musisz go dopiero rozważać?!

— Masz słuszność — szepnął wylekły Ching. — Tłuszcz jest powszechnie używanym. Natychmiast posiekam go.

I wybrał znowu dziesięć funtów najczystszej tłuszczu, posiekając go na drobno, jak uprzednio mięso. W ten sposób upłynęły dwie godziny. Parobek z gospody, ciągle stał na tym samym miejscu za rynną, a kupujący zaglądali ciekawie do sklepu, nie mając odwagi wejść.

— Pozwól — zauważył znowu rzeźnik — abym dał jednemu z pomocników rozkaz zaniesienia towaru do domu.

Lecz Lo Ta odparł:

— Potrzebuję jeszcze dziesięć funtów chrząstek, bez najmniejszego śladu mięsa.

Przyszedł tutaj chyba, naczelniku — zauważył Ching z łagodnym uśmiechem — ażeby zabierać mi czas.

— Gdy to Lo Ta usłyszał, wrzasnął ze złością:

— Naturalnie, że po to tylko przyszedłem.

Poczem pochwycił obie paczki z posiekanem mięsem i tłuszczem i cisnął je o ziemię, tak, że cała podłoga pokryła się natychmiast drobnymi kruszynami.

Teraz i rzeźnik Ching zdenerwował się do tego stopnia, że z każdego ciała jego ciała, od od podeszwy nóg, aż do najwyższego czubka głowy, wyhynał ciemny ogień nieposkromionej wściekłości. Porwał ze stołu olbrzymią kosc i ruszył ku naczelnikowi. Jednakże ten wymknął się już ze sklepu, a tłumy kupujących i sąsiadów, którzy zbyt bali się go, aby wtrącać się do sprawy, rósł z każdą chwilą, zasilany przez przechodzących, którzy, zwabieni hałasem, przystawali i przyglądali się z ciekawością całej scenie. Parobek z gospody przypuścił aż ze strachu pod rynną.

Tymczasem Ching zbliżał się coraz bardziej z kosciami w prawej ręce z lewą wyciągniętą przed siebie, gotową do schwytania Lo Ta. Jednakże ów pochwycił ją i wykręciwszy, obrócił rzeźnika, poczem jednym kopnięciem w plecy rzucił nim o ziemię. Następnie postąpił krok naprzód, postawił mu nogę na piersiach i uchwyciłszy obie jego ręce w jedną swoją, rzekł, patrząc mu ostro w twarz:

— Służyłem wiernie dawnemu władcy tego miasta, Yen Ngan, jako wierny żołnierz przez wiele lat i otrzymałem wzamian za to tytuł obrońcy zachodniej granicy. Jakiem jednak prawem ty, cuchnący robaku i pogromco kobiet, nosisz to samo miano? Jak mogłeś ośmielić się to to biedne dziecko Tsui Lyen tak gnębić?

Z temi słowy palnął go wolną ręką w nos z taką siłą, że wykrzywił się zupełnie, napęczniał, jak palące się opium i trysnął krwią. Ponieważ rzeźnik nie mógł podnieść się, a także kosc wymknęła mu się z ręki, zawołał tylko:

— Djabie wcielony, dobrze trafiłeś.

— Co, ty ścierwo — zawył Lo Ta, słysząc

to — masz jeszcze humor do robienia głupich uwag.

To mówiąc, uderzył go po raz drugi, tym razem w oko. Przypatrujący się temu tłum żałował ogromnie rzeźnika, lecz zbyt obawiał się Lo Ta, aby ośmielić się stanąć mu na przeszkodzie. Ching zaś błagał płaczliwie o litość.

Lecz naczelnik przerwał mu:

— Milcz, padlino! Gdybyś był spokojny i przygotowany na ostateczność, byłbym ci przebaczył. Ponieważ jednak kwękasz i skrzeczysz, nie będę miał litości.

I uderzył go po raz trzeci — w ucho. Gdy zaś zauważył, że przeciwnik jego leży bez ruchu na ziemi, a oddech jego wychodzi wprawdzie, lecz nie wchodzi napowrót, myślał, że rzeźnik usiłuje w ten sposób uchronić się przed ciosami i wrzasnął:

— Ty szujo! Jeżeli masz zamiar twierdzić, że jesteś już trupem, palnę cię jeszcze raz, ale tak...

Ale twarz rzeźnika pozostała nieruchoma i tylko barwę poczęła szybko odmieniać.

— Hm... — pomyślał Lo Ta — Chciałem tego płaza nauczyć nieco rozumu i nie przypuszczałem nawet, abym temi trzema skromnymi uderzeniami miał zagasić światło jego życia. Pochwyć mnie teraz i pozwól mi zgnić w więzieniu. Najlepiej zrobić, jeżeli dam prędko, jak tylko będzie można, drapak.

Zwracając się więc do trupa, rzekł:

— Udajesz zabitego, abym zostawił cię w spokoju. Lecz nie obawiaj się, poradzę już sobie...

I mrucząc w ten sposób, oddalił się z wolna, nie zatrzymywany przez nikogo. Wydostawszy się zaś poza obręb tłumu, pobiegł szybko do wzięcia nieco pieniędzy, zapakował co najniezbędniejsze z ubrań, chwycił w rękę długi kij i zbiegł z miasta południową bramą, jak dym z kominą.

Przyjaciele rzeźnika usiłowali tymczasem przez pół godziny pobudzić go do życia, naturalnie bezskutecznie. Biedak nie mógł już udawać trupa, był jak najsolidniej zamordowany. Pobiegli więc natychmiast do władz i donieśli im o wypadku, który miał miejsce. Zastali burmistrza w ratuszu. Wziął ich skargę, podaną mu na piśmie i przeczytawszy ją, oświadczył stanowczo, że nie może na własną odpowiedzialność wydać rozkazu pochwylenia i zamknięcia Lo Ta, ponieważ pozostaje on w służbie samego władcy. Pospieszył jednakże natychmiast i został po zwykłych formalnościach dopuszczony przed jego oblicze. Gdy władca usłyszał o wypadku, zrobił się wytwornie oburzonym i rzekł:

— Chociaż Lo Ta jest jednym z najdzielniejszych moich dowódców, nie mogę mimo to przeszkodzić, aby wypadek, który zdarzył się, znalazł swoje rozwiązanie. Ów Lo Ta — dodał — pozostawał jeszcze w służbie mego ojca i został mi przydzielonym do pomocy. Teraz jednak, kiedy stał się winnym morderstwa, niechaj schwytają go i postawią przed sądem, a jeżeli zostanie uniewinnionym, pozostawiam woli mojego ojca rozstrzygnięcie, co należy dalej z nim czynić.

Burmistrz obiecał solennie zastosować się do udzielonych rozkazów i powróciwszy do swego pokoju urzędowego, przedsięwziął wszelkie możliwe kroki, celem schwytania przestępcy. Jeden z szefów policyi otrzymał rozkaz aresztowania i oddalił się, biorąc ze sobą dwudziestu ludzi. Neprzód szukali w kweterze, w której Lo Ta przemieszczał, przewracając wszystko, przeglądając wszystkie kąty i wszelkie możliwe zakamarki, jednak napróżno; nie odkryli nawet końca paznokcia zbiegłego. Przymknęli więc jego służącego i szwendali się, wachając za zbiegłym, po całej okolicy, w promieniu co najmniej jednej mili. Nie znaleźli jednakże nic. Wrócili więc i zabrali jeszcze dwóch sąsiadów Lo Ta, których, wraz ze służącym, przywlekli przed burmistrza. Ten kazał ich przytrzymać, a równocześnie wysłał ludzi, celem przyprowadzenia przyjaciół i sąsiadów rzeźnika Ching, oraz zwołania władz miejscowych na walną naradę.

W ten sposób zbiegł dzień — napróżno. Następnego dnia wydano i wysłano wszędzie listy gończe, w których ofiarowano tysiąc sznurów cash nagrody temu, kto by wydał mordercę sprawiedliwości, względnie dostarczył o nim wiadomości, umożliwiające pochwylenie go i przymknięcie. Równocześnie podano opis jego wyglądu, postawy, wieku i t. d. C. d. n.